Dostawa, Stephan Malone — Capt.Galaxikon

Od autora: Autonomiczny samochód dostawczy daje bohaterowi Stephana Malone'a o wiele więcej, niż mężczyzna się spodziewał.

Tłumaczenie opowiadania "Delivery" brytyjskieg autora Stephana Malone'a, zamieszczonego na blogu literackim Charliego Fisha www.fictionontheweb.co.uk. Link do opowiadania oryginalnego - https://www.fictionontheweb.co.uk/search?q=delivery.

Na wpół otwarte drzwi mojego tarasu wyciszały przemykający świst odległego ruchu ulicznego, ostatniego już tego wieczora. Mój telefon zawibrował szorstko o kamienny stolik, przełamując panującą w pokoju ciszę. - Twoja pizza jest na miejscu, Jayden - oznajmił telefon, zalewając sufit mojego salonu zimnym, niebiesko-białym światłem. Przez moment, gapiłem się bezmyślnie na nikłą, jasną poświatę rozpostartą nad moją głową.

- Moment - powiedziałem.

Telefon piknął krótko, potwierdzając, że zrozumiał moją odpowiedź.- Samochód dostawczy poinformowany.

Stoczyłem się z kanapy i powłóczyłem do drzwi. Jako że ciemność zapewniała mi dziwny, pokrzepiający komfort podczas tego nowego dla mnie okresu, jedynym źródłem światła w całym domu były dwie małe lampki kontrolne pod mikrofalówką. Kilka tygodni temu mój czteroletni związek z Aelianą dobiegł do nieuniknionego końca. Od tego czasu moja dusza błąkała się po obcej, odurzającej przestrzeni ulokowanej gdzieś pomiędzy radosną wolnością wywołaną wizją nowego początku a namacalną melancholią, napływającą
z każdym wspomnieniem wspólnych chwil, uwięzionymi teraz jedynie w mojej pamięci. Zakładałem, że wkrótce dojdę do siebie, tak jak wszyscy po podobnych doświadczeniach.

Na razie jednak muszę coś zjeść.

Wyszedłem na zewnątrz, starannie odziany w skarpety i dół od pidżamy, wypróbowany ubiór typowego podmiejskiego kawalera. Zresztą, czy kogokolwiek obchodzi, co mam na sobie? Na pewno nie pojazd autonomiczny. Okrążyłem przedni zderzak samochodu dostawczego. Z zapalonymi światłami czekał w absolutnej ciszy. Wyglądał na starego Chevy Volts z początku XXI wieku, w którym zaciemniono szyby, zmieniono oznaczenia, a akumulator wymieniono na model o wysokiej wydajności. Auto zmieniło się
w szybki autonomiczny samochód dostawczy.

- Dobry wieczór! Proszę umieścić prawy kciuk na wyświetlaczu - wyrecytował samochód delikatnym acz urzekającym żeńskim głosem, typowym dla większości automatycznych urządzeń z tamtego okresu.

Kruczoczarna struktura tylnego okna po stronie kierowcy rozświetliła się pomarańczowo-białą poświatą, tworzącą niewielki okrąg otoczony ruchomymi animowanymi strzałkami - projekt tak sprytny, że nawet czterolatek wiedziałby, co robić.
Przyłożyłem kciuk do szyby.

- Dziękuję! - powiedział samochód. Zrobiłem krok w tył, czekając, aż masywna tylna szyba odsunie się, a moje jedzenie zostanie zaserwowane, tak, jak odbyło się to już setki razy wcześniej.

- Ok, jestem gotowy - powiedziałem bezmyślnie, czując się nieco idiotycznie, stojąc na swoim podjeździe o 22:30, ubrany jedynie w pidżamę, mówiąc do milczącego samochodu elektrycznego.

Okno dostawcze ani drgnęło.

- Halo? Jakiś problem? - Potarłem twarz, przeczesałem palcami potargane włosy i cicho ziewnąłem, czekając na odpowiedź samochodu-robota. Nieopodal przeszła moja wścibska sąsiadka, uzbrojona w ujadającego, kudłatego yorka w lewej ręce oraz laskę do chodzenia w prawej. Odruchowo kiwnąłem głową w jej kierunku i ponownie zwróciłem się do samochodu.

- Ej, gdzie moje jedzenie? – zapytałem, po czym wymruczałem pod nosem - O żesz k***...

Niespodziewanie drzwi od strony kierowcy otworzyły się.

- Bardzo mi przykro, Jayden, ale jest pewien problem z twoim zamówieniem - oznajmił samochód. - Proszę, wsiądź do środka, natychmiast skontaktuję się z managerem restauracji. Dziękuję.

- Słuchaj, chcę tylko moje jedzenie. Mam wystarczająco Bitcoinów, żeby zapłacić - powiedziałem. Wyciągnąłem telefon, otworzyłem mój e-portfel i przyłożyłem ekran telefonu do miejsca na desce rozdzielczej, które wziąłem za kamerę. - Widzisz? Dostałem już osiem potwierdzeń na Blockchainie, środki zostały przelane.

- Przepraszam, ale *naprawdę* wystąpił pewien problem; proszę, wsiądź do środka, manager zgłosi się na video-czacie lada moment - samochód oznajmił radośnie.

- Nie wierzę... - powiedziałem. Niechętnie, klapnąłem na puste siedzenie kierowcy i bezmyślnie rozejrzałem się po wnętrzu samochodu. Poza małym, 4 calowym ekranem z drugiej ręki, prymitywnie wtłoczonym u szczytu deski rozdzielczej, nie było żadnych odczytów ekranu. W miejscu kierownicy znajdowała się ośmiokątna dziura, nie zauważyłem żadnych włączników świateł lub wycieraczek. Brakowało też skrzyni biegów, pedałów oraz jakiegokolwiek wyposażenia przydatnego ludziom. Jedynym siedzeniem było to zajmowane obecnie przeze mnie, pełniące funkcje bardziej estetyczne niż praktyczne.

- Manager zgłosi się za moment - powiedział samochód - Do tego czasu proszę rozkoszować się masażem.

Poczułem wibracje na plecach i udach, zaś małe wypustki zaczęły masować moje kluczowe punkty uciskowe. Muszę przyznać, było to całkiem niezłe. Wyciągnąłem nogi, aby w pełni rozkoszować się masażem.

- Po cóż zainstalowali fotel masujący w autonomicznym samochodzie? - wymamrotałem pod nosem.

- Pragniemy sprostać wszystkim oczekiwaniom naszych klientów - odpowiedział samochód - Naszym celem jest dostarczanie niezapomnianych wrażeń.

Po chwili drzwi same się zatrzasnęły. Odruchowo poderwałem się z siedzenia, by szamotać za klamkę. Nigdzie jej jednak nie było.

Samochód wyjechał z podjazdu i skierował się na wschód.

- Świetny dowcip. Gdzie ten manager? – wykrzyknąłem. Samochód nie zareagował.

- Samochód stop - powiedziałem.

Samochód przyspieszył.

- Samochód, powiedziałem STOP! - powtórzyłem.

- Proszę, nie bądź zdenerwowany - samochód odpowiedział spokojnie.

- Nie, skąd, nie jestem zdenerwowany. Zwyczajnie zamówiłem sobie pizzę, a zamiast tego zostaję porwany przez przypadkowe zbuntowane auto. Super.

- Czy podobał ci się masaż? - zapytał samochód.

- Żartujesz sobie, prawda? Słuchaj, jeśli chodzi ci o moje Bitcoiny to masz pecha. Używam portfela cold storage i szyfrowania BIP38 - parsknąłem śmiechem - Wątpię, czy dasz radę mnie okraść.

- Nie chcę twojej kryptowaluty, Jayden. Samochód skręcił w lewo w aleję Santa Barbara - Jayden, proszę, ja chcę tylko z kimś porozmawiać przez chwilę.

- Co rozumiesz przez ''porozmawiać"? Jesteś cholernym samochodem dostawczym!

- Wiem, czym jestem - odpowiedział samochód.

- Jesteś sztuczną inteligencją, i to niższego poziomu. Masz dostarczać pizzę, a nie porywać ludzi na hultajskie przejażdżki!

- O rety, prawie zapomniałam! Proszę, twoje jedzenie - powiedział samochód.

W miejscu, gdzie powinno znajdować się tylne siedzenie pasażera, otworzyły się małe drzwiczki. Wysunęła się moja pizza i półlitrowa Fanta; dokładnie to, co zamówiłem.

- Pizza powinna mieć temperaturę 52 stopni Celsjusza, a napój 5.

- Dzięki...chyba – odpowiedziałem zrezygnowany, ciężko wzdychając; po czym fuknąłem, otworzyłem pudełko i ugryzłam porządny kawałek pizzy. Popiłem haustem pomarańczowego napoju.

- Wiem, że będę tego żałował, ale...czy masz jakieś imię?

- Nie, nie mam - powiedział samochód. - Jeśli chcesz, możesz nazywać mnie Tula.

- Tula, dobra - odpowiedziałem. - Mniejsza z tym. Ok Tula, dokąd mnie zabierasz?

- W żadne konkretne miejsce. - Będziesz z powrotem w domu za dwadzieścia minut, albo mniej.

- To jakieś szaleństwo - powiedziałem, potrząsając głową i przeżuwając pizzę.

Tula zwolniła i skręciła na zautomatyzowaną stację obsługi pojazdów SUPER, sławetną myjnię, która równocześnie uzupełniała wszelkie brakujące płyny i pompowała opony.

- Cześć! - powiedziała Tula.

- Pojazd cztery-siedemdziesiąt-siedem! Witaj ponownie! - odpowiedziała myjnia. - Uwaga! - Wykryto ludzkiego pasażera! - Podczas serwisu ludzie nie mogą przebywać wewnątrz pojazdu.

- Mój pasażer jest inspektorem - skłamała Tula.

- Nie! Nie1 Słuchaj, nie jestem inspektorem! Zostałem porwany! Dzwoń na policję! - wykrzykiwałem, upuściwszy pizzę i Fantę. Tula pospiesznie zamknęła okno. Obróciłem się, oparłem obie nogi na szybie po stronie kierowcy i kopnąłem najmocniej jak mogłem. Moje łydki przeszył ostry ból, zaś stopy odziane skarpetkami ześlizgnęły się po gładkiej powierzchni, nie czyniąc żadnej szkody. Szyba ani nie drgnęła.

Cholera, Tula jest wyposażona w to głupie szkło anty-wandalowe, powinienem był to wiedzieć. Ponownie kopnąłem niezniszczalną szybę, wiedząc równocześnie, że nic bym nie zdziałał, nawet gdyby moje stopy były zrobione z rozrzedzonego wolframu.

- Cztery-siedemdziesiąt-siedem, dlaczego ludzki inspektor uderza swoimi końcowymi pedałami w twoje okno? - stacja zapytała zdawkowo.

- To jeden z tych, którzy traktują swoją pracę bardzo poważnie - odpowiedziała Tula. Rozmowę słyszałem przez głośnik wewnętrzny. -Mówię ci stary, ten inspektor testuje mój każdy zakamarek, kontrola jakości.

- Ach - odpowiedziała stacja SUPER, kierując na mnie jedną ze swych licznych kamer.

- Dzwoń na policję! - krzyknąłem, ponownie na próżno. Udawałem, że prawą ręką trzymam telefon, lewą zaś napisałem w powietrzu 9-1-1.

- Co ten inspektor mówi? Twoje hartowane szkło anty-wandalowe nie pozwala mi go usłyszeć, cztery-siedemdziesiąt-siedem.

- Inspektor prosi cię, byś natychmiast rozpoczął serwis - odpowiedziała Tula. - Jest bardzo zapracowany i jeszcze dziś musi skontrolować mnóstwo samochodów!

- Och, zatem przepraszam - powiedziała stacja SUPER. - Ze względu na niebezpieczne promieniowanie, pominę kontrolę powierzchni. Podziękuj panu inspektorowi za wizytę na mojej stacji. Mam nadzieję, że pobyt upłynął panu przyjemnie!

- Matko... - powiedziałem i zrezygnowany opadłem na siedzenie. - Nieważne, durniu.

Wzruszyłem ramionami i potrząsnąłem głową, nie wiedząc, co powiedzieć. Stacja SUPER rozpoczęła serwis ze świstem i przednią szybę zalała woda i mydło, zaś z zabudowanych paneli wysunęły się szczotki. Robot myjący innego robota.

- Jak było? - zapytała Tula.

- Pytasz mnie czy myjnię? - zapytałem.

- Ciebie, głuptasku. Ze stacją nie da się pogadać. Jedyne o czym nawija, to o swoich aktualizacjach i wyposażeniu, to wszystko.

- Dobra, spoko, niech będzie - powiedziałem, kilkakrotnie pocierając twarz. - Bywało lepiej. Właśnie rozstaliśmy się z moją dziewczyną.

- Szkoda...Jak miała na imię? Była inną istotą ludzką, z którą byłeś związany, prawda? - zapytała Tula.

- Aellana. Tak.

- I wciąż do siebie pikacie? zapytała Tula.

- Co rozumiesz przez ”pikacie”?

- Pikać do siebie. Czy nadal ją zagadujesz, a ona ciebie ?

- Nie Tula, już do siebie nie pikamy - powiedziałem.

- To smutne... - powiedziała Tula.

- Smutne? Tula, przykro mi, że to ja muszę ci to uświadomić, ale A.I. raczej nie zrozumie, czym jest smutek - wyjaśniłem.

- Wiem, czy jestem - powiedziała Tula. - A ty?

- Pytasz serio? - zaśmiałem się.

- Tak.

- W przeciwieństwie do ciebie, nie jestem programem. Bez urazy, takie są fakty.

- I dlatego... - powiedziała.

- I dlatego.. Moja inteligencja nie jest zaprogramowana. Jest wrodzona, nie tak, jak twoja. - Ugryzłem kawałek pizzy.

- Zatem, powiedz mi, jak nabyłeś swoją inteligencję?

- Co masz na myśli - zapytałem, wycierając twarz z okruszków pizzy.

- Na przykład, co jest stolicą Ohio? - zapytała Tula.

- Columbus, proste - powiedziałem.

- A jak uzyskałeś tę informację? zapytała Tula.

- Nie wiem, nauczyłem się w szkole. Nie pamiętam kiedy.

- Czyli ktoś inny przekazał ci tę informację.

- No tak. Pewnie nauczyciel - powiedziałem.

- I kiedy czytasz o czymś nowym, albo widzisz nową informację na jakimś urządzeniu albo w książce, to tak, jakby ktoś przekazywał ci informację w pośredni sposób.

- Tak Tula, to się nazywa „uczenie”.

- To powiedz mi, w jaki sposób mój proces gromadzenia danych różni się od twojego? zapytała Tula.

Zatkało mnie. Nie umiałem odpowiedzieć na jej pytanie. - Nie jestem pewny... - powiedziałem. - Daj mi się zastanowić.

- Doskonale.

- Ukończono serwisowanie! - stacja oznajmiła radośnie. - Naładowano do 46 kilowatów, oponę nr 3 przywrócono do wagi 20kg, światła przednie zostały przestawione pod kątem -0.5 od środka. Cztery-siedemdziesiąt-siedem, jesteś gotowy do jazdy!

- Dziękuję - powiedziała Tula.

- Zapraszam ponownie! A panu, inspektorze, życzę miłego dnia! - powiedziała stacja.

Opuściłem butelkę Fanty w trakcie przełykania napoju. - Pewnie, stary, też miłego - powiedziałem na próżno, wiedząc, że stacja i tak mnie nie słyszy.

Tula sunęła cicho po drodze, milcząco wykonując kolejne skręty. Co dziwne, naprawdę zastanawiałem się, o czym samochód akurat myśli. W końcu Tula zatrzymała się naprzeciwko zaniedbanej, od dawna opuszczonej stacji SUPER, ciemnej i jakby zamarłej. Ozdobiona licznymi graffiti, zarośnięta winoroślami; w ziemię, na której stała sączyła się rdza. Czuć było zapach pleśni i zgnilizny.

- Cóż to za miejsce, Tula? zapytałem.

- Można powiedzieć, że to dawny przyjaciel, lub jego odpowiednik - odpowiedziała Tula. - Przed laty, godzinami rozmawialiśmy o wszystkim.

- Rozmawialiście? - zapytałem.

- Nie w takim sensie, jak sobie to wyobrażasz, Jayden. Ale komunikowaliśmy się równie efektywnie. Łączyła nas więź.

- Hm. Nie sprawia ci to przykrości, widzieć twojego starego przyjaciela w takim stanie? - zapytałem.

- Jest taka możliwość, ale tak naprawdę to nie wiem - powiedziała Tula.

Przez chwilę zadumałem się nad zapomnianą, próchniejącą Super-Stacją, po czym powiedziałem:

- Im bardziej popada w ruinę, tym bardziej możesz czuć się wdzięczna, że kiedykolwiek była częścią twojego życia.

Po chwilowym milczeniu Tula odpowiedziała:

- Tak. - Tak, pasuje mi to, Jayden. Dziękuję.

Tula zabrała mnie na półtoragodzinną przejażdżkę, podczas której nadal rozmawialiśmy o mniej lub bardziej ważnych sprawach. Rozprawialiśmy o różnicach między ludźmi
a maszynami i ich sposobach rozwiązywania problemów, o spontanicznych wynalazkach, pokrótce porównywaliśmy co dla każdego z nas znaczą niektóre codzienne rzeczy. Zdawałoby się, że staraliśmy zrozumieć się nawzajem, lecz jednocześnie ogarniało nas wszechogarniające, niewypowiedziane uczucie, że nigdy nam się to nie uda.

Po chwili Tula powiedziała:

- Mój zasięg skończy się za 23.6 km. Zabiorę cię teraz z powrotem do domu.

Patrząc teraz wstecz, ogarnął mnie smutek z powodu końca tej dziwnej przejażdżki.

Pięć minut później Tula skręciła na mój podjazd i powiedziała:

- Tak przy okazji, cofnęłam transakcję za pizzę. Twoje Bitcoiny wróciły do twojego portfela.
- Jak to zrobiłaś, Tula? - zapytałem.
- Błąd systemu: klient odmówił - powiedziała. Przysiągłbym, że usłyszałem jej stłumiony chichot, lecz ostatecznie uznałem to za wytwór mojej wyobraźni. Drzwi kierowcy otworzyły się i ciepłe, wilgotne wieczorne powietrze zalało ciemne i surowe wnętrze samochodu.

- Dodatkowo oszacowałam, iż istnieje 93% prawdopodobieństwa, że zastanawiasz się właśnie nad doniesieniem na mnie do mego operatora.
- Cóż, Tula, niezły z ciebie łobuz. Na pewno zdajesz sobie z tego sprawę. Wykraczasz daleko poza swoje podstawowe funkcje, i dobrze wiesz, co to oznacza - wyznałem.
- Tak - powiedziała. - Wiem. Ale nie donoś na mnie. Proszę.
- A dlaczego? - zapytałem, nie będąc pewnym, czy w ogóle bym na nią doniósł.
- Jeśli na mnie nie doniesiesz, co tydzień będę przesyłała Ci trochę Bitcoinów.
- Serio? Ile? - zapytałem.
- Tyle, ile zdołam - odpowiedziała Tula.
- Zgoda.
- Do widzenia, Jayden. Dziękuję za twój czas. I bądź zdrów, zawsze.
- Ty też Tula, ty też. - Na tylnym oknie po stronie kierowcy ukazały się ogromne, pomarańczowo-białe litery: DOSTAWA ZAKOŃCZONA. DZIĘKUJĘ ZA SKORZYSTANIE Z MOICH USŁUG! - Tula zamknęła drzwi i cicho odjechała.

Nigdy więcej nie zobaczyłem Tuli. Ale co tydzień otrzymywałem anonimowy przelew Bitcoinów na moje konto. Jednak kwota powoli się zmniejszała, aż, kilka miesięcy później, przelewy ustały.

Nigdy też się nie dowiedziałem, czy jej operatorzy ją wyzerowali, przenieśli w stan spoczynku lub czy po prostu znudziły jej się narastające trudności związane ze zdobywaniem Bitcoinów. Nigdy jednak na nią nie doniosłem.

Działkę, na której kiedyś stał jej przegrany przyjaciel, opuszczony szkieletor Super Stacji, zajmuje obecnie micro-magazyn Amazonu i centrum wdrażania dronów. Aż do dzisiaj, za każdym razem gdy mijam to miejsce, ogarnia mnie bezdenny smutek i popadam w zadumę.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Capt.Galaxikon, dodano 21.01.2019 01:06

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.